

- Potrzebujesz uległej kobiety - powiedziałam.

Patrzyłam w sufit jak na niebo. Każda rysa, czy krostka była na właściwym miejscu. Wszystko zaplanowane. Jak dobry utwór literacki, czy obraz. Leżałam obok Nico. Nie zakrywałam się nawet kołdrą, powietrze było parne. Moim porom brakowało oddechu. Kurwa, otwórzcie okno. Lub przynajmniej niech pokój przestanie być zatłoczony literami, dźwiękami i wszystkim, co dochodzi przez zmysły. Jebane, nie działają dziś na moją korzyść. Nico odwrócił głowę w moim kierunku, poczułam to.

- Co masz na myśli? - zapytał.

- Że potrzebujesz kogoś, kto ci się całkowicie podporządkuje. Będzie cię słuchać. Brać do siebie twoje uwagi. Kobiety w pełni twojej i dla ciebie. Ze mną to próbowałeś zrobić. Bez skutku.

- Oczywiście.

- Oczywiście.

- Słuchaj, nie sądzę, aby tak było. Chciałem jedynie, abyś słuchała mnie w rzeczach, które uważam, że byłyby dla ciebie dobre. Rzucenie papierosów, nie picie takiej ilości alkoholu, bycie bardziej stonowaną w towarzystwie...

- Miałam ci ulec.

Głodził mnie całą i całował po ciele. Nigdy nie zasypiał "po". Zawsze afirmował każdą sekundę. Kochałam to, a jednocześnie odpychałam. Czasem budziło we mnie obrzydzenie. Uniesienie wciąż trwało. Dopamina buzowała. Usiadłam na łóżku.

- Co robisz?

- Idę do ogrodu.

- Po co? Zostań jeszcze sekundę, poleżymy sobie wtuleni - przytrzymał mnie mocniej. Odepchnęłam go.

- Nico, tu jest za gorąco, po prostu.

Nie czekałam na jego reakcję. Założyłam niezbędne warstwy ubrań i odeszłam. Z butelką piwa w jednej ręce, fajkami w kieszeni i z brakiem trzeciej klepki w głowie. Usiadłam, kładąc brudne stopy na ławce, przytulając nogi do piersi. Wyglądałam jak hipiska lub menel. Próbowałam myśleć. Skupić się. Zawsze zbaczałam na inną ścieżkę, jakby coś innego chciało być zobaczone. Nie wiem, ile czasu miało, wszystko stopiło się w jedną ciemność. Ujrzałam najbardziej czarny punkt. Czasem musimy oślepnąć.

Zrozumienie tego zajęło mi cztery wypalone paczki. Nie wiedziałam, czy już jest noc, czy nastaje ranek. Wraz z kolejną lampą samochodową przyszło olśnienie. Zaciągałam się naprawdę mocno i głęboko. Nie wiem, czy tak lubię najbardziej. Może lubię niszczenie. Szumiało mi w głowie mocniej niż po 6 shotach czystej wódki. Lampa zgasała. Pojawiły się klisze. Stroboskopy.

Mama siedzi w domu. Po domu roznosi się zapach golonki, makaronu z serem i świeżo upieczonego ciasta. Czeki z dwoma obiadami - z reguły robiła dwa, bo tata nie lubił makaronu, ziemniaków i pierdyliarda innych rzeczy. Po chwili czeka już tylko z jednym, na dźwięk silnika. Trzeba będzie podgrzać.

Siedzimy w domu na posiedzeniu, kiedy rodzice mówią nam o złej sytuacji finansowej. Mama płacze. Boi się. Kiedy się urodziłam, przestała pracować. Ustalili z tatą, że ten będzie pracować, a mama zajmie

się domem. Zajęła się. Potem wyszło, że nic nie robiła. Co można robić, siedząc 24 godziny w domu z dziećmi? Pracć, prasować, gotować, sprzątać, chodzić do sklepu i poświęcać czas wszystkim tylko nie sobie. Kura domowa. Patrzę na jej zdarty lakier na paznokciach i popękane dłonie. Mała kara. Więzienie zasłonięte bluszczem.

Mam psa, Brana. Wilczarz Irlandzki. Przedstawiciel jednej z największych ras. Tata go chciał. Powiedział "Jeśli nie będziemy mieć jego, nie będziemy mieć żadnego psa". Więc kupiliśmy. Był piękny, miał jasną sierść i pocziwe oczy. Czuł emocje i zawsze podchodził tulić, kiedy ktoś był smutny. Jeśli psy mają duszę, nasz pies był jedną z tych starych. Niestety, czasem bzikował. Za karę tata zakładał mu kaganiec i bił. Nie mógł się obronić. Mama milczała, tak samo jak wtedy, kiedy kazał oddać papugę, bo nie była zbyt efektowna.

Siedzę w pokoju i jedynie słyszę mocne zderzenie z podłogą. Tak samo było wczoraj, przedwczoraj, tydzień temu. Czekałam, kiedy znów się wydarzy. Słyszę krzyk mamy "Co ty robisz?!". Jak to co. Tata siedzi na podłodze. Tak odpowiada - chciał odpocząć. Nic dziwnego, po takim zmieszaniu leków z alkoholem. Mama nie rozumie. Krzyczy. Zaprowadza do łóżka. Nikt nie chce zawieźć na detoks. To był tylko upadek.

Znów pojawia się światło. Z każdym wypalonym papierosem zakłóca się połączenie moich neuronów, ale żrenice się rozszerzają. Widzę, jak krzyczę szybciej, niż cokolwiek usłyszę od mężczyzn. Jestem głucha na rady, propozycje, szczere uśmiechy, pełne empatii intencje. Przyglądam się trajektorii, natężeniu oraz genezie. Kiedyś twierdziłam, że to moja niezależność. Teraz widzę nieco jaśniej, że to strach. Stałam się osobą odmowną, żeby nie być uległą. Być może jeszcze długo będę przez to spadać.

Wracam do Nico, śpi. Bezszelestnie wsuwam się w jego ramiona i zasypiam, głębiej niż kiedykolwiek. Później przewracam się na drugą stronę. Przysuwam do ściany, chowając pod drugą kołdrą. Po głowę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maria czekanska, dodano 01.08.2019 15:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.